

Mrozek w małym dworku

Sławomir Mrozek — „Garbus”, reżyseria Jerzy Rakowiecki, dekoracje Andrzej Majewski, kostiumy Lucja Kossakowska, opracowanie muzyczne Anna Płoszaj, Teatr Kameralny.

MROZEK dogania Fredrę. Częstotliwością premier, oczywiście. W samym tylko Teatrze Polakim — „Ambasador”, „Vatylav” i najmłodszy (choć najstarszy datą napisania) „Garbus”. Tego „Garbusa” Dejmek pokazywał już w Warszawie przywołując prapremierową inscenizację łódzką. Teraz prezentuje znowu, ale w reżyserkiej wersji Rakowieckiego. Skąd ta skłonność do powrotu?

Patrzac na dzisiejszej perspektywy da się to, jak przypuszczam, wytłumaczyć nadzwyczaj prosto. W teatrze, który żywi się literaturą, jest miejsce dla komedii. Dziś, kiedy rozpoczyna się rozpaczliwa gonitwa za widzami — miejsca dla komedii jest coraz więcej. Niestety, w tym pościgu teatry łapia widza najczęściej poniżej pasa, oferując prowincje śmiechu, zamiast śmiechu na prowincję. „Garbus” przeciwnie: spełnia wymogi dobrego smaku i jednocześnie budzi nadzieję na kasę.

A więc grajmy „Garbusa”!

Pytanie: jak? Powiedzieć, że jest to komedia — mało. Uwierzyć wszystkim tym, którzy tej sztuce do-

playwali nieistniejące sensy — to zagubić się na dobre. Trzeba się na coś zdecydować i Jerzy Rakowiecki taką decyzję podjął. Zobaczyć „Garbusa” jako obyczajową komedię, ułokować (wzorem łódzkim) w fła de siecle'owych, bardzo polskich ramach. Mało znaczący staje się tym samym wątek rewolucji (już się zaczęła?). której odgłosy dochodzą zza sceny. Ważna jest gra w teatr, który pokazuje oblicza ludzkich stereotypów, banał i odrażającą wrogość dla wszystkiego, co inne.

Symbolem inności jest właśnie tytułowy Garbus. Ale garbaci naprawdę są pozostali goście, spotykający się na czasach w małym dworku. Garbaci „do wewnątrz”. Zarówno malarka daltonistka (coś za kunsztowna kpina!) Onka, jak i jej mąż, supermieszczanin Onek, nieutulona w miłości Baronowa i jej cyniczny mąż, prowokujący wydarzenia Baron, także młody student nie nawykły do czynów, jakimi chce go obdarzyć historia i szpiegujący go tajniak, który sobie interes swiercowników sprzedać za swoją skórę. Oni wszyscy są garbaci! „Pewna miłość,

poterna praca, poserny kraj” — jak pisał Witkacy w „Nienasyconiu”. My wszyscy jesteśmy garbaci razem z nimi?! Jeśli tak, przestaje być śmiesznie...

W teatrze śmiesznie przestaje być dużo wcześniej. „Garbus”, obfitujący w wiele finezyjnych scen i scenek zagrany został jak najznamienitą partyturą, bez uronienia bodaj jednego przecinka. Spektakl się duży! Świat Mrozka, choć efektowny w słowie i sytuacjach, ma też wiele cieni; których nie dało się rozświetlić. Raz jeszcze okazuje się, że pokorna wierność nie zawsze bywa nagrodzona. Strach pomyśleć, co by było, gdyby...

Gdyby nie miał Mrozek w warszawskim wydaniu doborowej stawki, a przede wszystkim dwójki aktorów, których samo pojawienie się na scenie budzi ciekawość a zaraz potem podziw. Mowa o Jeannie Szczepkowskiej (Onka) i Damianie Damięckim (Onek).

Ta para aktorska podnosi temperaturę spektaklu o sto stopni. Szczepkowska — nawet o 200! Finezja, i jak! balansuje na krawędzi kiczu budzi prawdziwy podziw. To ona właśnie najbliższej jest autorskiego marzenia o pokazaniu groteski, pastiszu i parodii bez sięgania po właściwe ich przedstawieniu dosłowne środki. Wymieniona rela!

Słowa uznania należą się także Majewskiemu, jego „realistycznie groteskowej” dekoracji, po prostu muzycznym jak zawsze trafnie sponykonym przez Annę Płoszaj, wreszcie ładnym kostiumom, dopełniającym sylwetki tej alby-sialanki.